

**12) Avvenire (10/02/'05) Gorizia – Giorgia Rossaro : “Noszę żałobę po masakrze “foibe” w Wenecji Julijskiej, po łagrach i gułagach” (Lucia Bellaspiga).**

10 LUTEGO DNIEM PAMIĘCI

*W jednej rodzinie ciocia i babcia Żydówki zginęły w Auschwitz, wujek zaginął w mrokach Katynia i dwóch kuzynów skazanych przez Stalina na przymusowe roboty.*

*«Noszę żałobę po foibe, łagrach i gułagach»*

*Giorgia Rossaro, 81 lat: «Mojego ojca zabrali ludzie Tito, słuch o nim zaginął» Apel do słowiańskiego przywódcy: «Przepróście»*

*Lucia Bellaspiga z Gorizii.*

Ojciec zabrany przez komunistów Tito w 1945 roku i pochłonięty przez jamę w ziemi (wł.:foiba). Ciocia i babcia zabite przez nazistowską nienawiść w tym haniebnym miejscu zwanym Auschwitz. Wujek, który zaginął w rowach Katynia, gdzie sowioci (Stalin i Hitler byli jeszcze wtedy sprzymierzeni) w 1940 roku zabili strzałem w tył głowy 10 tysięcy polskich oficerów... Jeśli istnieje „pamięć zbiorowa”, o którą nawołuje wyraźnie prezydent Ciampi, z pewnością mieszka ona w domu Giorgii Rossaro Luzzatto Guerrini, 81 lat, pochodzącej z Gorizii, byłej wykładowcy literatury. W domu tym splatają się losy rodziny częściowo julijskiej a częściowo żydowskiej. Obchodzi się tutaj niejeden dzień pamięci. Pamięć zdobyta z wielkim trudem, wydobyta spomiędzy przemilczeń i kłamstw. XX wiek jest przeklętym wiekiem wielkich tragedii, a w mojej rodzinie nosi się żałobę po wszystkich: po tragediach nazimu, komumizmu sowieckiego i reżimu Tito. O ile jednak tragedia holokaustu jest uznana od zawsze, o tyle po dziś dzień odmawiano nam tragedii foibe. Wyśmiewano nas,

szydzono z nas, milczano o nas. Jeśli chodzi o zbrodnię katyńską, przez lata kazano nam wierzyć, że była dziełem nazistów, tymczasem doszło do niej na rozkaz Stalina. Historia rodzinna godna sagi rodziny Rossaro, nazwalibyśmy ją fascynującą, gdyby nie była tak dramatyczna. Moja matka Angela urodziła się we Lwowie (obecnie Ukraina) w czasie, gdy tereny te należały do Austrii, mój ojciec Giorgio Rossaro urodził się w Rovereto (dziś region Trentino), gdzie też była wtedy Austria. Ojciec był lekarzem, matka pracowała w Czerwonym Krzyżu, spotkali się w czasie pierwszej wojny światowej na polu bitwy, we Lwowie oblężonym przez Rosjan... Proszę pomyśleć, pobrali się w roku 1918, a w ostatnich miesiącach wojny przeniesiono ich oboje na front. Po wojnie pojechali do Trentino, gdzie się urodziłam w roku 1923. Zostańmy we Lwowie, ale przenieśmy się w czasy drugiej wojny światowej. Co się wtedy działo? Lwów należał już do Sowietów, ale Rosjanie nadal nienawidzili tego miasta, które w czasie pierwszej wojny światowej tak długo stawiało opór oblężeniu. Mieszkała tam moja babcia od strony matki i czterech braci mojej mamy, ale potem przez 20 kolejnych lat nie dotarła do nas do Włoch żadna wieść o nich. Moja matka była zrozpaczona, nie miała żadnych wiadomości od swojej wiekowej już matki. Nawet sam Watykan i Czerwony Krzyż zainteresowali się tą sprawą, ale wtedy był tam Związek Radziecki... W roku 1959 spirala poszła w ruch. Po śmierci Stalina nastąpiły czasy Chruszczowa, nastąpiła niewielka odwilż i otrzymałam list od kuzynki ze Lwowa. List był napisany po łacinie, jedynym językiem, który obie znałyśmy. Zawierał smutne streszczenie tych przemilczanych dwudziestu lat: "Mater matris mortua est...", mama mojej mamy nie żyła, mój wujek zginął w Katyniu. Ale nie tylko to: z młodszego pokolenia dwóch moich nastoletnich kuzynów skończyło w gułagu nad rzeką Don, skazanych na przymusowe roboty. Na skutek wyczerpania i chłodu zachorowali na gruźlicę, a następnie dzięki pomocy ojca kolejarza zdołali uciec w pociągu, który przewoził węgiel do Lwowa. Był to rok 1949, nadal rządził Stalin, żyli więc w ukryciu w domu kuzynki narażając na ryzyko bezpieczeństwo wszystkich. Dom przypomina poddasze Anny Frank,

piwnice wielu, zbyt wielu ofiar reżimów, różniących się kolorem, ale jednakich w okrucieństwie. Dopiero w roku 1959, gdy władzę przejął Chruszczow, wyszli na światło dzienne, do dziś dnia pomagamy im się utrzymać. W tym samym czasie tu we Włoszech ich ojciec został okrutnie zabity przez Tito, jugosłowiańskiego pułkownika, który chciał przeprowadzić deitalianizację Wenecji Julijskiej i Dalmacji za wszelką cenę. Od lat mieszkaliśmy w Gorizii. W kwietniu 1945 wojna dobiegała końca: pamiętam młodych partyzantów, którzy prosili nas, abyśmy wystawili trójbarwną flagę, ale z czerwoną gwiazdą Tito w środku, odmówiliśmy. 3 maja wcześnie rano słoweński żołnierz przyszedł i zawołał mojego ojca: miał się stawić przed słowiańskim dowództwem „celem udzielenia wyjaśnień”. Byliśmy spokojni, pokój został już zawarty, tymczasem później dowiedzieliśmy się, że tego dnia 600 mieszkańców Gorizii zostało wysiedlonych dom po domu, nigdy więcej nie powrócili. Ostatni raz widziałam mojego ojca 5 maja przez okno więzienia w Gorizii, uśmiechnął się do mnie i pomachał do mnie ręką. Pobiegłam do dowódcy spod sztandaru Tito, Józefa Kuka, powiedział mi, że są trudne czasy, powiedział mi: „możecie złożyć podanie”... Moja matka przez 13 lat siedziała przed drzwiami, przez które wyszedł, nigdy nie przestała na niego czekać”.

Tymczasem w Auschwitz...

**TEKST W JĘZYKU WŁOSKIM, CAŁOŚĆ**

**12) Avvenire (10/02/'05) Gorizia – Giorgia Rossaro : Porto il lutto di foibe, lager e gulag» (Lucia Bellaspiga).**

10 FEBBRAIO GIORNO DEL RICORDO

*Nella stessa famiglia la zia e la nonna ebbero morte ad Auschwitz, uno zio sparito nelle Fosse Katyn e due cugini condannati da Stalin ai lavori forzati*

*«Porto il lutto di foibe, lager e gulag»*

*Giorgia Rossaro, 81 anni: «Mio padre fu preso dai titini. Non ne sapemmo più nulla» L'appello al capo slavo: «Fate ricorso», rispose.*

*Da Gorizia Lucia Bellaspiga.*

Un padre portato via dai comunisti titini nel 1945 e inghiottito da una Foiba. Una zia e una nonna uccise dalla furia nazista in quell'abominio che ha nome Auschwitz. E uno zio scomparso nelle Fosse di Katyn, dove i sovietici (Stalin e Hitler erano ancora alleati) nel 1940 massacrarono con un colpo alla nuca 10mila ufficiali polacchi... Se la "memoria condivisa" chiesta a gran voce dal presidente Ciampi è di questo mondo, non può che abitare in casa di Giorgia Rossaro Luzzatto Guerrini, 81 anni, goriziana, ex docente di Lettere. Tra quelle mura si intrecciano i destini di una famiglia mezzo giuliana e mezzo ebraica, e di Giorni del Ricordo sono più d'uno. Una Memoria conquistata a fatica, tra omissioni e bugie. Il '900 è il secolo maledetto delle grandi tragedie e la mia famiglia porta il lutto di tutte: naziste, sovietiche e titine. Ma se l'olocausto ci è riconosciuto da sempre, la tragedia delle Foibe ci è stata fino a oggi negata. Siamo stati derisi, vilipesi, zittiti. Quanto al massacro di Katyn, poi, per decenni ci hanno fatto credere che fosse stato opera dei nazisti, invece era stato ordinato da Stalin. Una storia familiare degna di una saga, la sua, affascinante se non fosse drammatica. Mia madre Angela era nata a Leopoli (oggi in Ucraina) quando lì c'era l'Austria, mio padre Giorgio Rossaro era nato a Rovereto (oggi Trentino) ed era Austria anche lì. Medico l'uno, crocerossina l'altra, si sono incontrati durante la prima guerra mondiale sul campo di battaglia, in una Leopoli era assediata dai russi... Pensi, si sono sposati nel 1918 e gli ultimi mesi di guerra li hanno passati al fronte, insieme. Finito il conflitto, sono andati in Trentino, dove io nascerò nel

1923. Restiamo a Leopoli ma facciamo un salto di guerre: passiamo alla seconda. Che succedeva? Leopoli ora era sovietica e i russi ancora odiavano la città che nella prima guerra aveva resistito a lungo all'assedio. Lì abitavano mia nonna materna e quattro fratelli di mia mamma, ma noi dall'Italia non abbiamo più saputo nulla di loro per 20 anni: mia mamma era disperata, non aveva notizie della sua anziana madre. Persino il Vaticano e la Croce Rossa se ne sono interessati, ma ormai lì era Unione Sovietica... Nel 1959 lo spiraglio. Con l'avvento di Kruscev, dopo Stalin, c'è stato un barlume di disgelo e ho ricevuto una lettera da una cugina di Leopoli. Era scritta in latino, unica lingua che ancora ci accomunava, e dava tristi ragguagli di quel ventennio di silenzio: "Mater matris mortua est...", la mamma di mia mamma era morta, e mio zio era sparito nelle Fosse di Katyn. In realtà non finì lì: della generazione successiva due miei cugini adolescenti finirono in un gulag sul Don, condannati ai lavori forzati. Si ammalarono di tubercolosi ossea, per la fatica e il gelo, poi grazie al padre ferroviere riuscirono a fuggire su un treno che trasportava carbone a Leopoli. Era il '49, c'era ancora Stalin, così vissero nascosti in casa della cugina mettendo a rischio l'incolumità di tutti. Ricorda la soffitta di Anna Frank, i sottotetti di tante, troppe vittime di regimi, diversi per colore, uguali per bestialità. Solo nel '59, con Kruscev, sono usciti alla luce, ancora oggi li aiutiamo a mantenersi. Intanto qui in Italia suo padre finiva trucidato da Tito, il colonnello jugoslavo che voleva de-italianizzare Venezia Giulia e Dalmazia, con ogni mezzo. Da anni vivevamo a Gorizia. Nell'aprile del '45 la guerra stava terminando: ricordo giovani partigiani che ci chiesero di esporre il Tricolore ma con la stella rossa di Tito in mezzo, noi rifiutammo. Il 3 maggio di buon mattino un soldato sloveno venne a chiamare mio padre: doveva presentarsi al comando slavo «per informazioni». Eravamo tranquilli, ormai c'era la pace, invece poi sapemmo che quel giorno 600 goriziani erano stati rastrellati casa per casa, non tornarono più. Vidi mio padre per l'ultima volta il 5 maggio dietro una finestra del carcere di Gorizia, mi sorrise e mi salutò con la mano. Corsi dal comandante titino, Joseph Kuk, mi spiegò che erano

tempi difficili, «fate un esposto», mi disse... Mia madre per 13 anni restò seduta davanti alla porta da cui era uscito, lo ha sempre aspettato».

Intanto ad Auschwitz...